

Karol May i Adolf Hitler

26 kwietnia 2017

Rafał Woś napisał niedawno, że w koncernie medialnym Agora – wydawcy m.in. „Gazety Wyborczej” – zgodnie z opublikowanym sprawozdaniem finansowym za rok 2016 zarządowi wypłacono 8,5 mln złotych. Czyli o 5,7 mln złotych więcej niż rok wcześniej (wzrost spowodowany jest głównie tym, że w 2016 zaksięgowano zyski z trzyletniego planu motywacyjnego). Te pieniądze trafiły do czterech osób. W tym samym czasie ta sama Agora przeprowadziła brutalną restrukturyzację wśród pracowników flagowego produktu jakim jest „Gazeta Wyborcza”. Pracę straciło 176 etatowych pracowników, w tym kilku takich, którzy byli w „GazWybie” od samego początku. Obserwowany poziom dziennikarstwa tego znaczącego środka masowej komunikacji – cokolwiek by o nim z perspektywy lewicowego komentatora i obserwatora rodzimej sfery medialno-politycznej powiedzieć i jak oceniać „Gazetę Wyborczą” (nie tylko jako opiniotwórcze medium ale jako swoisty salon i określone środowisko intelektualno-polityczne) – jest dziś wyraźnie gorszy warsztatowo i marny merytorycznie niżli np. 15 czy 20 lat temu.

„Nieodłączną cechą konserwatyzmu jest przekonanie, że społeczeństwo dzieli się na światłą elitę i masy nad którymi te pierwsze muszą sprawować intelektualną kontrolę” –

Jan Sowa.

Rafał Woś zauważa, iż kłopoty „Gazety Wyborczej” dziś obserwowane są częścią dużo szerszego obrazu. W ciągu dekady polski rynek mediów opiniotwórczych skurczył się o jakieś 70 proc. Czy to tylko wynik obiektywnych procesów na rynku mediów (moim zdaniem nie do końca tak jest) ? Podkreśla on obserwowane zmiany na korzyść (obiektywizacja, pluralizm etc.) – choć moim zdaniem niedostateczne – w GW podając przykłady Grzegorza Sroczyńskiego i Wojciecha Orlińskiego. Dzisiejszy obraz polskich mediów jego zdaniem charakteryzuje duża

bipolarność. Po jednej stronie stoi garstka topowych i wpływowych, nielicznych osobowości publicystyki i żurnalistyki, po drugiej mamy nieprzebrane szeregi mediowców, „których dziennikarska codzienność przypomina siedzenie przy taśmie produkcyjnej i dokręcanie dzień po dniu tej samej śrubki”. Charakterystycznym dla nich jest przypadkowość, chaotyczność, rozproszenie sił, środków, zainteresowań etc. Tabloidyzacja wszystkich środków masowej komunikacji, newsowość tak charakterystyczna dla mediów elektronicznych i społecznościowych portali, postmodernistyczny kolaż emocji, wartości, sądów i gustów wyrzucić musiały określony wpływ na pracę ludzi tam zatrudnionych. Przez taką sytuację siłą rzeczy media muszą obniżać merytoryczny poziom. Limitują je czas, środki, uzależnienie od kapitału i politycznych ośrodków przez co „...Ich kontrola władzy politycznej i ekonomicznej jest (...) coraz bardziej iluzoryczna. Na czym cierpi nasza demokracja”.

Jak wspominałem nie do końca obniżanie poziomu tradycyjnych mediów – tu: „Gazety Wyborczej” – i kurczenie się ich znaczenia oraz wpływów (mimo wszystko pozytywnie ocenianych w sferze opiniotwórczości) jest związane z obiektywnymi procesami. Tę sferę nazwał bym przestrzenią subiektywnych błędów i polityczno-kulturowego determinizmu, co wiąże się z sukcesywną (acz jak widzimy trwałą) utratą wiarygodności przez to akurat medium. Oto klasyczny przykład takiej manipulacji, prostackich „podchodów” (do tej pory immanentnych ultraprawicowym „produktem” w rodzaju „Gazety Polskiej”, „wSieci” czy „wPolityce”) i sugestii, jak również źle ukrytemu konformizmowi czy oportunizmowi: „GazWyb” zawsze kojarzony był z krytyką komunizmu czy socjalizmu (obojętnie co pod tymi pojęciami się rozumie), Polskę Ludową starano się ocenić jednak w miarę obiektywnie (choć w różnych obszarach było z tym różnie i nie stroniono oczywiście często od prostackich ataków). Dziś jednakże króluje jawny, dogmatyczny antypeerelizm. Anty-peerelizm odpychający ludzi mających styczność z tamtym systemem i tamtym państwem polskim, nawet z

kręgu inteligenckiej opozycji antysystemowej w tamtych czasach.

W „Gazecie Wyborczej” z dn. 10.04.2017 ukazał się tekst Piotra Nehringa pod znamienym tytułem „Karol May czyli Old Shatterhand, ukochany Adolfa Hitlera”. Autor z pozycji paternalistyczno-prześmiewczej, niby z lekkim luzem i dezynwolturą, pastwi się nad przaśnością książek Maya adresowanych do dzieci i (ówczesnej) młodzieży opowiadających o tzw. „Dzikim Zachodzie”, przyjaźni „czerwonoskórych” i „białych” braci, miłości (delikatnie – jak wówczas było dozwolone obyczajem – zakreślonej), wzajemnym szacunku, wyraźnie zakreślonych wartościach dobra i zła itd. itp. W tamtych czasach był to film przygodowy, niosący na pewno edukacyjne i umoralniająco-wychowawcze przesłanki.

Zresztą takie przesłania – lub podobne – niosły wszystkie klasyczne filmy o „Dzikim Zachodzie”: zarówno nagrywane w Hollywood, produkcji meksykańskiej czy przynależne do kategorii tzw. „spaghetti western”.

Doskonale wiadomym jest (i było wtedy), że Karol May w Ameryce nie był, a narracja jego powieści jest formą „science fiction” (podobnie ma się rzecz z naszym rodzimym Alfredem Szklarskim i jego cyklem o przygodach Tomka Wilmowskiego). Przaśność i prowincjonalność opowieści Maya o Old Shatterhandzie i Winnetou (i całej serii filmów nakręconych na tej podstawie przez kinematografie z NRF, Jugosławii i Włoch, a emitowanej wielokrotnie w polskiej TV oraz polskich kinach) Nehring punktuje z wielu, współcześnie przyjętych, pozycji. Charakterystycznym dla takiej narracji pozostaje wg mnie m.in. opis charakterystycznych „frędzli” na rękawach kurtek głównych bohaterów (zwłaszcza Old Shatterhanda). Nie jest to z dzisiejszego punktu widzenia „szczyt elegancji” czy świadectwo „dobrego smaku”. Ale należy gwoili ścisłości dodać Drogi Autorze, iż taki był ówczesnie przyjęty sztafaż we wszystkich filmach podejmujących tematykę „Dzikiego Zachodu”. Klasycznym tego Redaktorze Nehring przykładem jest Michael Landon jako

Mały Joe w amerykańskim tasiemcu-westernie pt. „Bonanza”. O ile mnie pamięć nie myli podobne „frędzle” przy kurtkach nosili John Wayne, Ricky Nelson, Charlie Bronson, Chuck Connors, Robert Vaughn czy Charlton Heston grając wielokrotnie role kowbojów czy rewolwerowców w klasycznych filmach tego gatunku.

Taka była moda i pomysły reżyserów, scenarzystów, filmowców – a i takie było widocznie zapotrzebowanie odbiorców gdyż klasyczne westerny cieszyły się olbrzymią popularnością po obu stronach „żelaznej kurtyny”. Naśmiewanie się, szyderstwo w ten sposób formułowane z peerelowskiego przekazu filmowo-telewizyjnego jest naprawdę obraźliwe dla choć trochę bardziej inteligentnego i nie zaślepionego fanatyzmem anty-peerelizmu odbiorcy. Jeśli ma być to materiał z przysłowiowym „przymrużeniem oka” to nie warto od razu sięgać przy tej okazji do form wyśmiewających cały peerelowski przekaz w tej materii. Jak podkreśliłem – książki autorstwa Karola Maya i serial nakręcony na ich kanwie niosły na pewno walory wychowawcze, edukacyjne, uniwersalnie humanistyczne bez względu na polityczne konotacje i współczesne uprzedzenia.

Ale już zupełną, absolutnie nie do przyjęcia z płaszczyzny adresata do jakiego ma być kierowana „Gazeta Wyborcza” (a może się mylę, może standardy dziś obowiązujące na Czerskiej uległy takiej zmianie, że priorytetem stał się prostacki hejt i taka też interpretacja rzeczywistości), krytyką Karola Maya jest argument iż jego wielbicielem w nazistowskich Niemczech był... Adolf Hitler. Przemycenie tej informacji i pospolite „bicie piany” wokół tego niby-problemu jest według mnie elementem dyskwalifikującym jakiekolwiek medium mające zamiary edukacyjne, opiniotwórcze z jednoczesną predylekcją do „trzymania określonego poziomu” merytoryczno-warsztatowego oraz opinii o racjonalności.

Pytanie do Autora owego tekstu, nasuwające się per analogiam, w tej akurat materii: czy w takim razie Johannes Brahms jest na zawsze skreślony dla melomanów jako, że był ulubionym

kompozytorem dr. Josefa Mengele, który w swoim domu lubił na fortepianie grywać jego utwory, kiedy opodał dymiły kominy Auschwitz ? A Richard Wagner – przecież to kompozytor ze wszech miar utożsamiany z hitlerowską Rzeszą i jej ideałami. A Fryderyk Nietzsche i zachwyt nazistów nad zasadniczymi założeniami jego filozofii ?

Oczywiście, w epoce „post-prawdy” oraz postmodernistycznego, bezideowego i bezpłciowego kołażu, gdzie wszystko miesza się ze wszystkim a wartościami są tylko te, które my uznamy – gdyż są nasze – za słuszne, nowoczesne, prawdziwe, postępowe i humanistyczne (nie ważnym jest w tak interpretowanej rzeczywistości co do tej pory ma do powiedzenia na ten temat ludzkie doświadczenie) lepszym wzorcem edukacyjnym dla dzieci i młodzieży jest na pewno Pokemon czy żółw Ninja niżli przasni, „z innej epoki” (obarczeni na dodatek peerelowskim i komunistycznym stygmatem) Old Shatterhand bądź Winnetou. O tzw. „żołnierzach wyklętych” nie mówiąc.

Właśnie takie drobne niby-kłamstewka, małe manipulacje i przeinaczenia kontekstów w jakich przebiegały opisywane wydarzenia, odstręczają, zniechęcają wyrobionego i racjonalnie patrzącego na świat odbiorcę od takiego medium. Przykładów tego typu zachowań publicystów i dziennikarzy z „Gazety Wyborczej”, choćby z wojen mających miejsce podczas rozpadu byłej Jugosławii, z Bliskiego Wschodu czy Ukrainy, w ciągu ostatnich dwóch dekad mamy całe mnóstwo.

Redaktor Nehring zaprezentował – nie wiem: świadomie czy nie, lecz wydźwięk jego tekstu pt. „Karol May czyli Old Shatterhand, ukochany Hitlera” jest w każdym bądź razie taki jakim staram się tu przedstawić – mentalność i sposób patrzenia na świat prawicowych „ultrasów”, umiejscowionych w wielu radach miast, powiatów i województw, sołectw i gmin którzy chcieliby z racji walki o czystość tzw. „polskości” oraz nadwiślańskiej świadomości społeczeństwa zakazać wystawiania sztuk klasyków rosyjskiej kultury: Szostakowicza, Musorgskiego, czytania Puszkina, Lermontowa czy Turgieniewa

(likwidacja nazw ulic tych twórców w niektórych miejscach w III RP jest tego najlepszym przykładem) itd. Powód – wszyscy oni byli wydawani, czytani i wystawiani na deskach teatrów Związku Radzieckiego (często przed najwyższymi władzami z Kremla) przez co można ich uznać, wedle takiego oglądu, za „propagandę sowietyzmu”.

Oto dlaczego też „GazWyb” traci co inteligentniejszych i zdroworozsądkowo myślących, dotychczasowych, Czytelników. To druga strona problemu nad którym pochylił się Rafał Woś.

Źródło: Trybuna.eu